Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonpareilowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 10 marca 1929 roku **Nr. 10**

KRZYŻ NA ROZDROŻU.

Opowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego.
1 Kor. 1, 19.

Uczucia religijne dzielą los wszystkiego, co ludzkie: są podległe zmienności. Mogą wzmagać się i rozrastać, ale mogą też zanikać i obumierać.

Uduchowiona, płomienna wiara pierwszych wyznawców Ukrzyżowanego zaledwie tu i ówdzie znajduje naśladowców w dzisiejszym chrześcijaństwie. Przekazywana z pokolenia w pokolenie traciła na mocy i żarliwości, z małymi wyjątkami zgasła, jak przez wiatr roztrącone ognisko.

Smutny to objaw. Ale objawem stokroć smutniejszym i daleko w skutkach groźniejszym jest to, że uczucia religijne usiłują się wyłamać z pod ogólnego prawa znikomości. Wszystko, co kiedykolwiek istniało i zmarło, ustąpiło miejsca nowemu życiu. Inaczej z temi uczuciami. Choć nieraz są do szczętu skostniałe, jeszcze kurczowo czepiają się bytu. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak, niestety, jest: rzecz martwa chce uchodzić za żywą.

Stąd ten znamienny rys t. zw. życia religijnego doby obecnej, — brak prostoty i szczerości. Co krok natykamy się na świętokradztwo, frazesy puste, acz górnobrzmiące, nastroje podniosłe, acz bez głębszej treści, — słowem, na wszystko, tylko nie na prawdziwą religijność i nie na głęboką wiarę. Nie zliczysz tych, co uczęszczają na nabożeństwa, biorą udział w obrzędach kościelnych, nawet przystępują do stołu Pańskiego, jedynie dla tradycji, dla oka, dla mody wreszcie. Zgromadź wszystkie robione przytem uczucia, a będziesz miał jakby zbiór przedwcześnie zwiędłych kwiatów, z których nieomal żaden nie wystrzeli w niebo żywym kielichem.

Chciałoby się wielkim głosem zawołać: Ludzie! Po co to udawanie? Wszak siebie, lub innych tylko łudzicie. Boga nie oszukacie. Sztuczna wiara nic wam nie pomoże, bo prawie gorsza jest od braku wiary. Lepsze już raczej otwarte bałwochwalstwo (przynajmniej zwodzić się nie będziecie, czując, że na błędnej stoicie drodze), niżli wiara chrześcijańska na pokaz tam, gdzie jej niema! Lepszy raczej zaciekły wróg, aniżeli nieszczery przyjaciel! Religja neutralności nie zna i nie znosi...

Opowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego. Zawsze. W każdym czasie. Z nową jednak siłą rozbrzmiewa pieśń wiary o bólu i męce Syna Człowieczego w cichym okresie pasyjnym.

Za cóż to ten jedyny Święty, jakiego ziemia widziała został umęczon i ukrzyżowan?

Powiedziałbym: za jedno, — abyś stał się szczerym, to znaczy, abyś się zdecydował albo na stronę dobra, którego On był Głosicielem, a jest Dawcą, albo też na stronę zła, które On zwalczył, a które bez Niego ciebie zwalczy.

Dawnemi laty stawiano krzyże zwykle na rozstaju dróg. Piękny symbol. Tak było, jest i będzie, że od Krzyża Chrystusowego wiodą dwie drogi: jedna ku zbawieniu, druga ku zagładzie.

Przeto wiedz, że gdy Ten, kto bez winy zawisł na drzewie hańby, jest dla nas naprawdę naszym Zbawicielem, tedy w Jego bólem przepojonej twarzy jawi się nam potrzykroć święty Bóg, żeby nas grzesznych ludzi do łona Swego przycisnąć i dziatkami Swojemi nazwać. I zaprawdę, stajemy się niemi — z Jego mocy i z Jego łaski. Co najlepszego w mrokach naszej duszy drzemało, to Jego miłosierdzie wywodzi na jaśnię, niby obraz na kliszy pod wpływem promieni słonecznych. Trzeba tylko, aby krew święta, na Golgocie przelana, była dla nas droższa nad srebro i złoto i ułudne liczmany skarbów doczesnych, a życie nasze bywa radości pełne, jak wiosną czyste, jak lilja, wciąż świeże, jak młodość, i piękne, jak zorza. O tem wiedz.

Lecz wiedz również, że kto odrzuca ofiarę, spełnioną na szczycie Trupich Głów, ten ma życie spowite pokrowcem śmiertelnym walk, trosk, zawodów, zwątpień i złudnych nadziei, — życie mroczne, jak noc, i jak grób, ponure. Wiedząc to, wybieraj.

Niedzieli dzisiejszej wzywamy Przedwiecznego w wierszu wstępnym liturgji: „Wspomnij na litości Twoje, Panie". Bóg pamiętał o nas. Wydał Syna Swego na śmierć krzyżową dla zbawienia świata. Ku wiecznej chwale miłości Bożej opowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego. Pamiętajmyż ze swej strony, że jesteśmy, że winniśmy być szczerymi Jego wyznawcami.

Bydgoszcz. Ks. W. GALSTER.

Nie ofiara, ale najważniejszy obowiązek.

I.

Kwestja własnej siedziby, względnie własnego lokalu Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej — nie jest nowością. Wałkuje się ją prawie na każdem zebraniu tej organizacji, omawiają ją nasze władze zborowe, acz bardzo skromnie i wymijająco, jest ona tematem rozmów wyższych sfer naszego duchowieństwa. Który Zjazd ewangelicki nią się nie interesował? A czemu to przypisać, że nie porusza się ona z miejsca, że faktycznie jest tak, jakby wcale nie istniała — mimo, że u wszystkich znajduje tak zwane zrozumienie, a nawet często i poparcie. I oto przychodzą mi na pamięć słowa apostoła Jakuba: „A gdyby brat albo siostra byli nieodziani, i schodziłoby im na powszedniej żywności; i rzekłby im kto z was: Idźcie w pokoju, ugrzejcie się i najedzcie się, a nie dalibyście im potrzeb ciału należących, — cóż to pomoże?"

Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie powstało przed blisko jedenastu laty, jako poniekąd dalszy ciąg dawniejszego „Towarzystwa miłośników śpiewu chóralnego", które rozwiązało się wskutek działań wojennych w Warszawie i innych okoliczności.

Dzisiejsze Tow. Młodzieży, aczkolwiek na nowo całkiem formalnie zorganizowane, miało za sobą już ładną tradycję. Dawne Towarzystwo pozostawiło po sobie dość duży inwentarz, który przejęty został przez nową organizację młodzieży. Wszyscy pamiętamy, że „Towarzystwo miłośników śpiewu chóralnego" — miało swój okres pięknego rozwoju, dzięki sprężystemu kierownictwu — no, a przedewszystkiem dzięki pięknemu lokalowi przy ulicy Foksal. Bywało tam zwykle po paręset osób na zebraniach, koncertach, odczytach i t. p. imprezach.

Sala Konfirmacyjna była przez nie zajmowana w wyjątkowych razach. Zorganizowane nowe Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej powstało z potrzeby — potrzeby niezbędnej wewnętrznego życia zboru ewangelickiego, miało także okres silnego rozwoju, gdy należało doń zgórą pół tysiąca członków, opłacających składkę. Lokalu jednak własnego nie posiadało i nie posiada, tylko ma pozostawione dla swych potrzeb pewne pomieszczenia przy sali konfirmacyjnej i tę salę w razie zebrań zamienia na swój prowizoryczny lokal. Okres rozwoju Towarzystwa datuje się w owych czasach, kiedy Sala Konfirmacyjna przerobiona była na teatr ze stałą sceną. Tętno życia — pulsowało wyraźnie i mocno. Ale przyszły inne czasy. Trzeba było zorganizować młodzież szkolną, zaprowadzić dla nich w sali konfirmacyjnej nabożeństwa coniedzielne. Przyszły czasy, kiedy sala konfirmacyjna zajęta została na zebrania ewangelizacyjne społeczności chrześcijańskiej. W takich warunkach — scena teatralna w sali tej być w żaden sposób nie mogła, gdyż coraz więcej nabiera charakteru kaplicy, a nie sali zwykłych zgromadzeń. Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej pozbawione zostało w ten sposób lokalu dla swych zebrań i zabaw towarzyskich. A cóż bez tego warta podobna organizacja?

Niestety, mijały całe lata, a nikt nie myślał o własnym lokalu dla tej organizacji tak żywotnej i tak potrzebnej. Stosunkowo od niedawna dopiero małe grono członków powzięło inicjatywę zbudowania własnej siedziby dla Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie. Inicjatywę tę podtrzymał i akcję rozpoczął i prowadzi dotychczas specjalnie wyłoniony Komitet Budowy na czele z p. Edmundem Wiedigerem. Ale „Nec Hercules contra plures". — Cóż pomoże akcja jednego, a nawet kilku członków wobec obojętności reszty, a nawet całego społeczeństwa? Co bowiem znaczy takie „zrozumienie" i „popieranie" sprawy, które się ogranicza do kiwania głową, a w najlepszym razie do niewielkiego datku — „na odczepnego"?

Kwestją lokalu własnego, względnie własnej siedziby Tow. Pol. Mł. Ew. prócz kilku osób właściwie nie zajmuje się poważnie **nikt!** To też nic dziwnego, że po kilku latach gromadzenia funduszów zebrano około... 10.000 złotych! Wystarczy ta suma, aby w śródmieściu nabyć około 50 kwadratowych łokci placu. A ile energji, ile trudów i zabiegów trzeba było, aby tę małą stosunkowo sumę zdobyć! Któż nie pamięta ostatniego Kiermaszu przed Świętami Narodzenia Pańskiego w sali konfirmacyjnej? Pracowało przy jego urządzeniu kilkadziesiąt osób przez parę tygodni, przewinęło się na nim w ciągu trzech dni parę tysięcy osób, — a koniec końcem osiągnięto z niego zysk pięć razy mniejszy, niż jednorazowo w wyrobach swej fabryki ofiarował jeden człowiek — pan Juljan Henneberg..

Dzięki niemu — w ciągu paru tygodni fundusz na budowę własnej siedziby powiększy się przeszło w dwójnasób, to jest na sumę przeszło 15.000 złotych.

To robi **jeden człowiek!**

A teraz pomyślmy tylko, coby było, gdyby takich panów Hennebergów było więcej w naszym Zborze? — Myślicie Państwo, że ich niema? O nie — są! — Spojrzyjcie na nasze instytucje dobroczynne! Wszystkie one zbudowane zostały dzięki ofiarności ewangelików warszawskich. Pomijam takie instytucje niezbędne wprost, jak szpital, lub takie czysto wyznaniowe, jak Dom Sierot i Dom Starców i Nieuleczalnych, lub Ochronę im. Schönfeldera. Ale mamy poza tem cały szereg innych zakładów, w których ma schronisko i wychowują się przeważnie wyznawcy rzymsko - katolickiego kościoła. Jakie urządzenia, a nieraz jaki komfort tam panuje! Jest to naszą chlubą, że takie zakłady zborowe utrzymuje nasz Zbór warszawski.

Jeżeli więc widzimy zrozumienie rzeczywiste i poparcie czynne w sferach kierowniczych naszego Zboru dla instytucji, przeznaczonych dla niedorozwiniętych, epileptyków, idjotów i to przeważnie nie-ewangelików, dlaczegoż nie może mieć zrozumienia i niemniejszego czynnego poparcia nasza młodzież ewangelicka, młodzież zdrowa, rwąca się do życia, nasza przyszłość i nadzieja!

Zbór Warszawski ostatnio zaciągnął olbrzymią, blisko miljonową pożyczkę; kupiono w Skolimowie coś 10 morgów lasu, buduje się tam pomieszczenie dla djakonatu. Piękne i chwalebne poczynania, które w historji Zboru znajdą należytą ocenę w przyszłości. — Ale niezrozumiałe jest, że ta działalność jest tak jaskrawo jednostronna! Tak, jakby Zbór nasz nie miał względem młodzieży swej żadnych obowiązków opieki. A przecież ta młodzież — po paru latach — staje w szeregach pełnoprawnych członków Zboru na ogólnych zebraniach i zostaje właściwym gospodarzem i właścicielem całego majątku Zboru i według swego uznania ma prawo uchwalać takie czy inne zarządzenia lub dyrektywy dla Kolegjum Kościelnego.

Rozumiem, że w danym wypadku można powiedzieć: młodzież jest pełna zapału i energji, może sobie sama zebrać ofiary. Ale trzeba w tym kierunku czynnie jej dopomóc, a nawet dać odpowiedni przykład innym i innych zachęcić. Ponieważ tego dotąd nie było, a przynajmniej w bardzo nikłej formie i mierze, niech nikogo nie dziwi, że akcja zbierania funduszu na budowę własnej siedziby Tow. Pols. Mł. Ew. — przechodzi w ręce jednostki — jednostki dzielnej i energicznej, która już nieraz dowiodła czynem, że raz podjętą sprawę — doprowadzić może do skutecznego końca.

Akcją zbierania tych funduszów zajął się sam **pan Juljan Henneberg**, i dziś na niego zwrócone są oczy całej młodzieży ewangelickiej w Warszawie. Pan Juljan Henneberg zaprosił do tej akcji piszącego te słowa. Pójdziemy razem do wszystkich ewangelików Warszawy z wołaniem o datki. **To nie są ofiary z łaski, to ma być danina obowiązku!** Nikt niema prawa się od niego uchylić. I bogaty i biedny — niech każdy złoży, co może na ten jedyny w swoim rodzaju cel, cel piękny, całą przyszłość społeczeństwa ewangelickiego ogarniający.

Zdajemy sobie sprawę z trudności, a często i niechęci, na jakie natrafimy. Ale nasze społeczeństwo jest już takie, że trzeba go przemocą uczyć obowiązków! Więc uprzejmie uprzedzam i proszę, by każdy się przygotował i nie odmawiał nam materjalnej pomocy.

Na rozpoczęcie budowy potrzeba zgórą ćwierć miljona złotych, musimy przeto teraz zebrać większą sumę, aby zabezpieczyć przyszłość młodzieży ewangelickiej przez wzniesienie dla niej własnej siedziby.

KS. FELIKS GLOEH.

Protokół posiedzenia Rady Kościołów w Polsce.

II.

Po przerwie obiadowej kontynuowano obrady w sprawie krakowskiej, które rozpoczęto o godzinie 4 i pół.

Ks. D. Zöckler referuje stanowisko tej części zboru Krakowskiego, która pragnie pozostać przy kościele a. i h. wyznania. Rozróżnia on w tej kwestji trzy strony: prawną, historyczną i religijną i wyraża zdanie, że pod każdym z tych punktów widzenia mniejszość zboru Krakowskiego ma prawo, aby jej dano możność samodzielnego bytu. Kończy on apelem, aby Rada wpłynęła w tym sensie na zbór Krakowski.

Ks. Biskup Bursche odpowiada na wywody ks. D. Zöcklera. Przedstawia on przedewszystkiem położenie zboru Krakowskiego liczącego wszystkiego niespełna 1200 dusz, i uważa, że niemożliwą jest rzeczą, aby w tych warunkach mogły istnieć w Krakowie dwa zbory jednego wyznania i jednej narodowości, należące jednak do dwóch odrębnych organizacji kościelnych, jeden do Warszawy, drugi do Stanisławowa. Życie religijne przy takim stanie rzeczy nie mogłoby się dodatnio rozwijać, gdyż byłyby to dwa zbory konkurujące ze sobą, a zapewne nawet sobie wrogie.

Z punktu widzenia historycznego zboru obecnego w Krakowie nie można wywodzić z XVI i XVII wieku, lecz należy rzucić okiem wstecz jedynie na ostatnie zgórą lat 100. Zbór Krakowski w odróżnieniu od innych zborów Małopolskich był przeważnie polski. Na początku XIX wieku był złączony z Warszawą, do 1846 roku był samodzielny i miał własny Konsystorz oddawna też ciążył ku Śląskowi, skąd otrzymywał swoich pastorów i tu w Warszawie. Pod względem prawnym zaś uchwała zboru Krakowskiego z dnia 21 maja 1922 roku o przyłączeniu do Warszawy jest w porządku i nie do obalenia.

Prezydent Iżycki prosi usilnie i stawia wniosek, iżby każde przemówienie natychmiast zostało przetłumaczone, co też przyjęte zostało.

Ks. D. Blau uważa, że sprawa Krakowska nie będzie mogła być rozwiązana kategorjami prawnemi. Należy w tym i we wszystkich podobnych wypadkach stosować ducha i wskazówki Ewangelji. Sprawa Krakowska musi być rozwiązana w duchu bratniej miłości. W ostatecznym razie komisja arbitrażowa, ewentualnie międzynarodowa, powinna rozstrzygnąć sprawę.

Przes Evert protestuje przeciwko arbitrażowi, i to międzynarodowemu i uważa, że sprawa Krakowska rozwiązana została w sposób legalny i odpowiadający warunkom. Sądzi, że rzecz jest przez uchwałę zboru krakowskiego definitywnie rozstrzygnięta.

Ks. senior Kulisz widzi w zajściach Krakowskich reakcję przeciwko kierunkom i metodom okresu austrjackiego. Do obecnego rozjątrzenia przyczyniają się przedewszystkiem wpływy zzewnątrz, żadnym zaś sposobem nie względy religijne. Przy tej sposobności ks. Kulisz wypowiedział się też w sprawie działalności sióstr djakonis cieszyńskich na Polskim Śląsku Górnym.

Prezydent Iżycki jest zdania, że Rada na dzisiejszem posiedzeniu żadnej decyzji w sprawie Krakowskiej powziąć nie może, wyraża jednak nadzieję, że sam czas

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

W niedzielę na ambonie, po modlitwie ogólnej, zapytał się ojciec wszystkich, czy chcą pomodlić się z nim za chorą — za chorą, — którą wszyscy znają, i mniema, że wszyscy razem z nim o niej teraz myślą.

Ach, ta chora — to Matka.

Kobiety zaczynają zaraz szlochać, słychać, że wszyscy płaczą. Elza nie ma jednak odwagi płakać, bowiem zacząwszy płakać, nie mogłaby przestać.

Ojciec modli się. Mówi, że chcą Matkę polecić Miłości, która może nią najlepiej się zaopiekować, i Woli, która pragnie dla niej największego dobra. Czy to wszystko? Ach, ci ludzie biblijni, umieli to robić daleko lepiej! Dlaczego Matka nie miałaby wstać i chodzić, jak to wówczas było.

Skoro tylko Elza wróciła do domu, pyta ojca, nim jeszcze zdjął togę:

— Ojcze! Dlaczego nie można się tak modlić, żeby pomogło? Dlaczego nie można Matce dopomóc?

— Tak, żeby pomogło? — ojciec patrzy zdziwiony. — Czy nie uznajesz, że jest jeszcze coś innego, w czem trzeba byłoby Matce pomóc, prócz do wyzdrowienia?

— Tak — ale nie, Elza sądzi, że zdrowie, to rzecz najważniejsza.

Ojciec kładzie jej ręce na ramiona.

— A o co modlisz się sama dla Matki?

Ona spuszcza oczy. Ach, rano i wieczorem jej jedyną modlitwą jest wyłącznie: „Matko! Matko!“—Pozatem nic. Ale nie może ojcu wyjawić przyczyny, nie może mu powiedzieć, że nie ma odwagi powiedzieć sobie, jak ciężko chora jest Matka, lub, że nie chce się modlić inaczej, jak tylko tak, jakby chodziło jedynie o wyzdrowienie Matki.

— Modlitwy, Elzo, prawdziwej modlitwy, nie można nikomu przepisać, gdyż modlić się — znaczy tyle, co oddać się!

Dorota, która nocowała, mówi, że Matka nie spała w nocy nawet kwadransu, ale podczas nabożeństwa zapadła w sen głęboki.

— Można się jednak przekonać, że to coś pomaga — dodaje.

Po obudzeniu się Matki, udaje się do niej ojciec.

Elza patrzy przez drzwi.

— Dziś modliliśmy się za ciebie, Elżbieto, — mówi ojciec.

— Dziękuję. Tak, teraz już sama nie mogę.

— Dzień i noc noszę cię w modlitwie na sercu.

— Wiem o tem. — Matka kładzie swą wąską, białą rękę w jego dłoń. Potem kiwa tylko głową swej Elżuni i znowu zasypia. Śmiertelne zmęczenie widać na jej twarzy.

Elza rozumie, że musi sama to zrobić; musi tak się modlić, by jej pomóc. Gdy doświadczy siebie, to może się okaże, że jednak stało coś jeszcze na przeszkodzie, coś, z czego nie zdawała sobie dobrze sprawy, a co było przeszkodą do prawdziwej modlitwy.

Wiele może modlitwa sprawiedliwego — stoi napisane, ale właśnie to ją odstraszyło; musiała bowiem myśleć

przyczyni się do złagodzenia zatargu i że na miejscu osiągnięte będzie porozumienie.

Radca Nehring zasadniczo porusza sprawę mniejszości w podobnych wypadkach. Sprawa nie może być uważana za załatwioną, choćby ze względu na przyszłość. Według jego zdania ks. biskup Bursche i ks. D. Zöckler mogliby najprędzej przez wspólne petraktacje dojść do pewnego porozumienia.

Ks. biskup Bursche jest zdania, iż granice terenów kościołów niezawsze mogą być przestrzegane. Przeciwnie, piecza o własnych parafjan, chociażby na terytorjum kościołów innych, może się w pewnych warunkach wprost stać obowiązkiem danego kościoła. Mniejszość jednak nigdy nie powinna być majoryzowaną i wolno jej się przyłączać, do kogo chce i do kogo ją serce ciągnie, lecz jeśli się rozchodzi o małą część zboru, nie może ona rościć pretensji do majątku zboru, jak to ma miejsce w Krakowie. Narazie mówca nie widzi żadnej możności zlikwidowania sporu zboru Krakowskiego.

H. Henckel von Donnersmarck w replice na to, co powiedział ks. senior Kulisz o stosunkach na polskim Górnym Śląsku kładzie nacisk na to, że ks. prezydent Voss czyni ,co może, aby zadośćuczynić potrzebom religijnym Polaków ewangelików, i przytacza w dowód tego fakt, że usunięty został pastor, który nie chciał się do tego zastosować.

Ks. biskup Bursche stawia wniosek, żeby Rada powzieła uchwałę mniej więcej tej treści: Rada ubolewa nad stosunkami, które się wytworzyły w zborze krakowskim, i nie traci nadziei ,że obie strony w Krakowie z biegiem czasu dojdą do porozumienia.

Ks. D. Blau życzy sobie przy wszystkich kwestjach, tyczących się dwuch kościołów, poprzedniego porozumienia pomiędzy zarządami odnośnych kościołów. W sprawie Krakowskiej życzy sobie bardziej aktywnego udziału Rady, ewentualnie powołania specjalnej komisji, która ma udać się do Krakowa i rzecz na miejscu zbadać. Ks. radca tajny Haenisch przemawia w tymże duchu. Ks. D. Zöckler przemawia przeciwko wnioskowi ks. biskupa Burschego, gdyż wniosek ten — według jego zdania — jest jakoby porażką dla Rady, jakoby dowodem jej niemocy. Przemawia również za powołaniem komisji, która jednak nie odrazu i nie bez przygotowania ma działać. Przedtem obydwie strony jeszcze raz winny w krótkich referatach streścić swój pogląd. Prezes Evert sprzeciwia się temu wnioskowi: Niechaj narazie ks. D. Zöckler odpowie na memorjał krakowski, a potem dopiero po niejakim czasie sprawa ponownie ma być poruszona. Wniosek by ks. Zöckler, ale również i zbór krakowski wniósł piśmienną odpowiedź zostaje jednogłośnie przyjęty. Ks. Krusche proponuje, aby wybrano komisję, która jednak nie ma do Krakowa wyjeżdżać, lecz wyczekiwać jaki obrót przyjmie sprawa i według tego działać. Ks. superintendent Semadeni popiera ten wniosek. Ks. superintendent Hildt proponuje do komisji: ks. biskupa Burschego, ks. D. Zöcklera, ks. superintendenta Semadeniego i radcę Nehringa. Komisja ta ma być uprawniona do działania według własnego uznania, ewentualnie może wezwać delegatów zboru krakowskigo do Warszawy. Wniosek ten przyjęto.

13. Prezes Evert zapytuje, w jakim stanie znajduje się wykonanie uchwały Zjazdu Wileńskiego co do umieszczenia tablicy pamiątkowej Janowi Łaskiemu na pomniku reformacji w Genewie. Przewodniczący zaznacza, że przedewszystkiem należy mieć dokładny protokuł Zjazdu Wileńskiego.

14. Prezydent Iżycki porusza ponownie sprawę tłumaczenia mów i referatów. Uchwalono, ażeby wszystkie wnioski zostały bezzwłocznie tłumaczone a mowy streszczone w drugim języku; referenci proszeni są, ażeby referaty przesyłali w obydwu językach, lub przynajmniej, gdy czasu nie starczy, tezy do referatów.

15. Ks. biskup Bursche udziela wyjaśnienia co do zniżek kolejowych dla sióstr djakonis, które obecnie zostały cofnięte. Podobno cofnięto je również dla katolickich sióstr.

16. Prezydent Iżycki stawia wniosek, aby Rada wzięła na siebie wydanie modlitewnika w obudwu językach (w każdym oddzielnie), opartego na słowach Modlitwy Pańskiej. Koszta gotów jest ponieść Synod Wileński. Propozycja ma być przez członków Rady rozważona, a na następnej sesji Rady zapewne jeden z członków wystąpi z odpowiednim projektem.

Ks. D. Blau modlitwą kończy obrady II posiedzenia Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce o godzinie 9,15 wieczorem.

Przewodniczący: ks. JUL. BURSCHE.

Sekretarz: Ks. W. KRUSCHE.

---

o tem, że ona w czasie, gdy Matka tu chodziła i robiła gorące kompresy, i zarażała się powoli, tam — bez niej się bawiła i była na balu, tańczyła i śmiała się — z tymi, którzy są poza ich kołem życia.

Jak chętnie wykreśliłaby to z przeszłości, jeśliby to tylko coś mogło pomóc. Jak chętnie zgodziłaby się już nigdy się nie śmiać, nigdy więcej nie tańczyć i nigdy więcej nie rozmawiać z.. — — nic nie robić czego, co nie jest zupełnie dobre, nie jest zupełnie sprawiedliwe — żeby tylko Matka mogła być znowu zdrowa!

Wszystkoby chętnie oddała — wszystko razem — byleby tylko Matka znowu wyzdrowiała!

Pewnej nocy budzi się Elza właśnie, gdy na wieży bije godzina trzecia. W dzień ginie ten dźwięk wśród szumu, a w nocy śpiąc — nie słyszy go. Ale teraz jest ten odgłos dzwonu miły i bliski, jak towarzysz, a brzmi ufnie i spokojnie, jakby się nic nie stało.

A jednak jak długa jest bezsenna noc. Zegar jakby na przekór nie bije, i zdaje się, że od godziny do godziny upływa cały rok czasu. Elza przewraca się z boku na bok, ale ciągle leży źle i musi obrócić się jeszcze raz na inną stronę. Ile razy się obróci, mówi: „Matko!" Powtarza to może ze sto tysięcy razy, nim wybiła czwarta; ale chce to kontynuować — bez zmęczenia!

Na dworze wschodzi zorza poranna. Powoli w oknach zjawia się jasny, biały dzień. Elza siada na łóżku. Przed nią stoją ciche, czarne drzewa i odcinają się na tle białego nieba. Nawet ta wysoka topola, która zazwyczaj zawsze szumi i kołysze się, chociaż nie ma wszystkich swych szeleszczących liści, stoi cicha i bez ruchu — tak czarna i cicha, jakby rosła nad jakimś zaczarowanym potokiem.

Elza wstaje z łóżka i podchodzi do okna. Duża, jasna gwiazda błyszczy w górze na niebie, równie jak ona białem. Tylko niebo nie ma połysku, gwiazda zaś błyszczy — jasno iskrzy się!

To dobrze — nie wie coprawda co, — ale ma wrażenie, jakby coś się dobrego stało.

„Jestem z rodu Dawidowego, jasna gwiazda ze Wschodu".

Ten wiersz lubi Matka bardzo. I może dobrze się stało, że słowo to przypomniała sobie Elza teraz.

Dobrze, dobrze — klęka przy oknie, jej główka pada na jej ręce, wsparte na parapecie okna. Nie może sobie przypomnieć, czy widziała kiedykolwiek tę gwiazdę poranną. Tak — już dawno nie było jej na duszy.

Ma wrażenie, że stało się dobrze, właśnie tak, jak błagała.

Jasna gwiazda poranna — z rodu Dawida.

Obok niej stoi ojciec i bierze ją w swe ramiona zupełnie cicho...

— Dobrze jest — mówi prędko, jakby chcąc to stwierdzić, nim on zacznie mówić.

— Tak — odpowiada ojciec, gładząc ją po włosach— dobrze jest. — Kładzie rękę na jej ramieniu.

— Czy masz chęć pójść ze mną na górę i zobaczyć, że Matka może się znowu uśmiechać trochę?

— Tak — mówi Elza — wiedziałam to dobrze. Bierze coś na siebie, gdyż w przeciwnym razie może się Matka obawiać, że się zaziębi, i pragnie ojcu pokazać, że nie ma nic specjalnego na myśli.

Lecz on przygląda się jej, jakby namyślał się, czy ma

Rozstrzygnięcie sprawy Rzymskiej.

Dn. 11.II. 1929 r. doszło do porozumienia między państwem włoskiem a papiestwem. Porozumienie to kończy okres zatargów, które między Italją a kościołem rzymskim trwały niemal do stulecia. Idea zjednoczenia Italji była ideą rzymską. Stolicą państwa i narodu włoskiego miał być Rzym. Papieże, jako władcy państwa kościelnego zasadniczo i ostro zwalczali myśl, aby „dziedzictwo św. Piotra“ miało się dostać pod panowanie świeckie, ale uświadomienie narodowe Włochów przesądziło tę kwestję już w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W ostre stadjum weszła ta sprawa w roku 1848, gdy poszczególni władcy włoscy udzielali państwom swoim konstytucji i gdy mieszkańcy państwa kościelnego zaprowadzili w Rzymie rządy republikańskie. Papież Pius IX musiał uciekać z Rzymu i wrócił do wiecznego miasta pod osłoną bagnetów francuskich. Od tego czasu państwo kościelne posiadało już tylko pozorną niepodległość, bo niechcąc się dostać pod panowanie włoskie, pozostawało pod panowaniem francuskiem. Taki stan rzeczy trwał do roku 1870.

Dnia 20 września 1870, w ośmnaście dni po Sedanie i upadku Napoleona III, którego wojska broniły Rzymu przeciwko zjednoczonemu narodowi włoskiemu, po ustąpieniu załogi francuskiej do Rzymu wkroczyły wojska włoskie i odtąd Venti settembre (dwudziesty września) jest świętem narodowem zjednoczonej Italji. Dnia 2 października, odbyło się głosowanie plebiscytowe: 1507 głosów opowiedziało się za panowaniem papieża-króla, 150,000 głosów oddano za panowaniem w Rzymie króla włoskiego.

Dnia 13 maja 1871 uchwalone zostało prawo gwarancyjne włoskie, na mocy którego papież miał korzystać w całych Włoszech z przywilejów panującego, jego osoba miła być święta i nietykalna, jak osoba króla. Kościół miał korzystać w całem państwie włoskiem z nieograniczonej swobody, a także gwarantowano mu najswobodniejsze utrzymywanie stosunków z całym światem, przyjmowanie i wysyłanie posłów i t. d. Pałace Watykańskie i Laterańskie oraz willa w Castel Gandolpho miały być własnością papieży, a nadto państwo włoskie miało wypłacać papieżowi 3,255,000 lirów rocznie.

Papież Pius IX odrzucił wszystkie te propozycje jak najkategoryczniej, na „zaborców dziedzictwa św. Piotra“ rzucił klątwę, a włoskich katolików wezwał do bojkotowania państwa włoskiego. Z drugiej strony rząd włoski zabrał się jak najenergiczniej do konsolidowania państwa, ogłaszając całkowitą wolność sumienia, zaprowadzając cywilne ustawodawstwo małżeńskie i t. d. Zrazu katolicy gorliwsi bojkotowali ustawodawstwo cywilne małżeńskie, tak, że w latach 1866 — 1878 istniało we Włoszech 400,000 małżeństw nie uznawanych przez państwo, jako, że opierały się wyłącznie na ślubie kościelnym, ale trudności te zostały ostatecznie usunięte i państwo włoskie wzięło górę nad Stolicą Papieską.

Papieże stali niezłomnie na gruncie dawnych praw swoich do panowania i żaden z nich nie odważał się brać na siebie odpowiedzialności za zrezygnowanie z państwa kościelnego i za ostateczne pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy. Od dziesiątków lat powtarzano aksjomat papieski, że bez państwa kościelnego papież istnieć nie może, że jest więźniem watykańskim. Podczas ostatniej wojny tu i ówdzie próbowano wysuwać kwestję restytucji państwa kościelnego, ale restytucja ta łączyła się zawsze z klęską Włoch jako z przesłanką. Pisma francuskie tutaj kazały się doszukiwać sympatyj Watykanu dla państw centralnych, czyli wrogów Italji. Po wojnie papiestwo próbowało wprowadzić swego przedstawiciela do Ligi Narodów, ale dyplomacja Włoska oparła się temu jaknajkategoryczniej. Rządy Mussoliniego skonsolidowały państwo włoskie tak potężnie, że liczenie na szczęśliwą konjunkturę polityczną przestało być realnem.

Porozumienie między Kwirynałem a Watykanem nie jest niczem nowem: uświeca ono tylko de jure to, co istniało od lat kilkudziesięciu de facto. Taki stan rzeczy, jaki obecnie dochodzi do skutku, mógł był zostać ustalony już 13 maja 1871 roku, gdyby nie upór Piusa IX, albo też później, gdyby nie wytrwałość jego następców. Tradycjonalne „non possums“ straciło już dawno sens i oto papież Pius XI przyjmuje dłoń państwa włoskiego, której nie chciał przyjąć Pius IX i trzej jego następcy.

Wszystko co utrwala pokój świata i usuwa tarcia jest

---

jej coś powiedzieć. Ona to czuje — lecz on się myli, jeśli sądzi, że ona w to uwierzy.

Na górze, przed drzwiami, zatrzymuje się; lecz ona nagle lęka się ojca i tego, co on jej chce powiedzieć, dlatego też wchodzi szybko. Na Matce może polegać, to ona wie — zawsze, zawsze.

Ach tak, Matka... Skłoniła głowę trochę na bok, naprzeciw budzącego się poranka, a twarz ma dawny swój wyraz. I rzeczywiście, zdaje się uśmiechać. To znaczy na twarzy jej niema tego rzeczywistego uśmiechu, ale ów cichy, słodki, pogodny początek uśmiechu, który Elza tak dobrze zna; tkwi on w kącikach ust i zawsze poprzedza jakąś drogą uwagę, nim się całkowicie nie zmieni w śmiech.

Kochana, kochana Matka! Jak cudownie, że znowu się uśmiechasz! Wygląda teraz, jak tajemnica radosna!

— Tak, dobrze jest — mówi Elza. — A teraz oddycha też znowu zupełnie spokojnie.

Czuje, że ojciec stale się nad czemś zastanawia — ale ona nie zmieni swego zdania.

— Ona nie oddycha już, Elzo!

Teraz nastąpił przełom. — Ale ona najzwyczajniej w to nie wierzy. Nie chce nawet o tem wiedzieć, że Matka nie może już jej słyszeć. Oni są zdania, że mogą jej wszystko wmówić, ale ona nie jest ani tak łagodna, ani też tak łatwowierna, jak sądzą. Ma swą wolę, równie dobrze, jak ojciec. Mija go... wychodzi z pokoju...

On idzie za nią:

— Elzo!

— Mówię ci, ojcze, nie chcę o tem słyszeć — tego nie możesz ode mnie żądać. Możesz o tem ze mną wcale nie rozmawiać — i tak nie uwierzę — i cóż wtedy zrobisz? Zaoszczędź sobie tego przeto odrazu, mój drogi.

Ojciec patrzy tylko na nią smutnemi, zmartwionemi oczyma. Ach, dlaczegoż nie mówi?

Tuli się do niego, płacząc i kwiląc.

— Powiedz coś przecie, ojcze — dlaczego nic nie mówisz? Tylko nie to, tylko nie to, ach, mówże, mów!

Ojciec obejmuje ją za szyję i tuli jej główkę do swej piersi.

— Elzo, musisz się temu poddać.

— Nigdy! Ach nie, nie, nie!

— Elzo, Matka sama chce, byś się poddała.

— Matka! — Staje złamana. — Dobrze, poddam się, tylko nie teraz, tylko nie zaraz — gdyż teraz nie mogę, teraz nie mogę. Dajcie mi choć chwilę jeszcze spokoju. Tylko małą chwilkę — ojcze, ojcze!

Ojciec serdeczniej tuli jej główkę. Przez chwilę nie wie, czy skarga ta płynie z jej ust, czy jest to też jęk jego własnego serca... Wokoło nich robi się cicho, równie cicho myśli Elza, jak w kościele, u ojca.

Potem rozlega się głos ojca — ona to czuje, ale on sam nie wie, że mówi — a głos jego brzmi, jakby uderzono we wszystkie dzwony:

— „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę mówi duch, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi“.

(D. c. n.).

wydarzeniem radosnem. Z rozstrzygnięcia sprawy rzymskiej cieszyć się będą nietylko katolicy. Ustępliwość Piusa XI zostanie mu wysoko policzona przez historję. Jest faktem niezaprzeczonym, że od roku 1870 katolicyzm pod względem moralnym zyskał daleko więcej, niż stracił pod względem politycznym, tem szczerzej i serdeczniej ewangelicy Polacy dzielą radość swoich współobywateli katolickich z ostatecznego rozwiązania kwestji rzymskiej. (EW. POL.).

List do Redakcji.

ZEMSTA POZA GROBEM

Dzienniki podały komunikat, że ks. kardynał Kakowski wyznaczył na cmentarzu komunalnym m. Warszawy, na Bródnie, obszar 1 i pół morgowy na „cmentarz dla bezwyznaniowych". Należałoby cieszyć się z tego urządzenia, które nas zbliża do kulturalnego zachodu, gdyby nie końcowy ustęp tego komunikatu. Brzmi on: „Wkrótce będzie tam pochowany również drugi bezwyznaniowiec, Tarnowski, członek kościoła narodowego, zmarły przed kilku tygodniami, a pochowany na cmentarzu katolickim Wolskim".

W tych kilku słowach kryje się cała tragedja. Pomijając już to, że jeżeli ktoś jest wyznawcą kościoła narodowego, nie jest bez wyznania, należy zaznaczyć, że chodzi tu o wywarcie zemsty pozagrobowej, wedle wzoru dawnej św. Inkwizycji, na zwłokach ubogiego robotnika i usiłowanie profanacji grobu.

Wymieniony ś. p. Bolesław Tarnowski umarł dnia 2-go stycznia r. b. i miał prawo być pochowanym na cmentarzu Wolskim. Cmentarz ten urządziła bowiem przed 60 laty gmina administracyjna Wola, z tem, że mają prawo grzebalne na nim wszyscy jej mieszkańcy. Po przyłączeniu Woli do m. Warszawy, stan ten żadnej zmianie nie uległ. Ponieważ ś. p. zmarły był mieszkańcem dzielnicy Wolskiej, udał się podpisany ojciec jego do zarządcy tego cmentarza, ks. prałata Popławskiego, aby wykupić grób. Ks. prałat, wbrew prawu, wzbraniał się to uczynić, gdyż zmarły należał do kościoła narodowego. Mimo to, pogrzeb się odbył, a to z wiedzą władz państwowych.

W dniu pogrzebu, dnia 5 stycznia w nocy, tenże ks. prałat, odmawiając grobu umarłemu i to w dodatku na nieswoim, a komunalnym cmentarzu, przybył na cmentarz i polecił grabarzowi, Konstantemu Kaczanowskiemu, potajemnie wykopać zwłoki i wyrzucić je poza cmentarz. Gdy grabarz rozkazu tego nie wykonał, a owszem, doniósł o tem usiłowaniu, przez prawo ostro karanem, policji państwowej, ks. prałat następnego dnia wypowiedział grabarzowi służbę, mimo, że tenże przez prawie 50 lat na cmentarzu pracował. Dnia 1 lutego stary ten człowiek został bez żadnego zaopatrzenia wyrzucony na bruk. Równocześnie zaś ks. prałat, jak widać z komunikatu urzędowego, stara się zwłoki te przecież wyrzucić z cmentarza „swojego", choćby na inny cmentarz, na Bródno.

Jest to czyn tak niekulturalny i w stolicy państwa naszego istotnie niesamowity, że należy poruszyć opinję publiczną. Rozchodzi się wszak o oczywiste zakłócenie spoczynku grobowego zwłok biednego robotnika, zwłok mojego dziecka, które mają być po śmierci poniewierane. Liczę, że pan komisarz rzadu i cała kulturalna Warszawa nie dopuści do tej ekshumacji przymusowej, a to tembardziej, że ustawy cmentarne, dotąd obowązujące w Polsce, nie znają takich przyczyn, na jakie powołuje się kler rzymski w swoim komunikacie.

Byłoby bardzo wskazanem, by sejm zajął się nareszcie ustawą cmentarną, którą złożył p. minister Składkowski. Tak samo może znajdzie się ktoś w radzie miejskiej, który zaciekawi się tą bezprzykładną gospodarką kleru na cmentarzach, hipotecznie należących do gminy miasta Warszawy.

Józef Tarnowski
ojciec zmarłego, pracownik spółdzielni spożywców

Ks. M. Piechociński
proboszcz parafji kościoła narodowego w Warszawie.

Przyp. Red.: Komentarze zbyteczne!

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

Towarzystwa młodzieży zrzeszają młodzież w celach umysłowych i towarzyskich. Ośrodkiem zgromadzeń i pracy może być słowo mówione, czytane, śpiewane, muzyka, gra towarzyska, nakryty stół. Członkowie każdego towarzystwa a nawet każda pojedyncza jednostka ma różnorodne upodobania. Jedni lubią pielęgnować tę, inni ową stronę życia umysłowego i towarzyskiego. W żywem towarzystwie ciągle, nieustannie przemyśliwa się nad sposobami. Wzgląd na własnych członków i na gości zawsze mile witanych każe szczególnie pilnie baczyć na program zebrań niedzielnych.

Minione dwie niedziele T. P. M. E. spędziło pod znakiem słowa. Dnia 24 lutego na zgromadzeniu członków, zwołanem przez Zarząd, ks. prof. Michejda zestawił zasady pracy uchwalone przez jesienny zjazd młodzieży z pracą naszego towarzystwa; w niedzielę 3 marca ks. prof. Serini na zgromadzeniu zwołanem przez Sekcję zebrań towarzyskich i Sekcję samokształcenia wobec członków i licznych gości przedstawił Masonerję, jej przesłanki w psychice ludzkiej, podobne jej zjawiska w dawnych misterjach wschodnich i greckich a nawet w chrześcijaństwie, jej początki w Anglji, dzieje, statystykę i zasady. Wykładu słuchano z dużem zaciekawieniem i wyraźną wdzięcznością, mile przyjmując zapowiedź dalszego ciągu. Ks. prof. Michejda dziękował prelegentowi w imieniu urządzających i wszystkich przybyłych. W obie niedziele zgromadzeni po dyskusji i zapytaniach spędzili sporą chwilę przy podanej przez panie z Sekcji zebrań herbacie i żywej tematami wieczorów pobudzonej pogawędce. Prelegentowi i gościom i tutaj dzięki składamy.

K. M.

KALENDARZYK T. P. M. E.

Niedziela, 10 marca r. b.—Koncert Religijny, godz. 20.—
Wtorek, 12 marca r. b.—Próba chóru żeńskiego, g. 19.30.
Środa, 13 marca r. b. — Próba chóru męskiego g. 20.—.
Piątek, 15 marca r. b.—Próba chóru mieszanego g. 19.30.
Niedziela, 17 marca r. b. — Ciągnienie loterji na budowę własnej siedziby T. P. M. E. godz. 19.—.

Komitet zbierania funduszu na budowę siedziby Tow. Pol. Młodz. Ewang. w Warszawie ogłasza:

Kto chce ufundować cegłę wieczystą, lub zadeklaruje

się takową nabyć ratami w cenie 240 zł., może to uczynić tylko do 31 marca r. b., bowiem od 1 kwietnia r. b. cena cegły wieczystej będzie podwyższona.

W dalszym ciągu cegły wieczyste ufundowali: Nr. 91 p. Małgorzata Mangoldtówna, Nr. 92 p. Henryk i Aurelja Martensowie, Nr. 93 p. Amelja Kurtowa z Żyrardowa dla uczczenia pamięci sióstr.

Kto ufunduje cegłę wieczystą Nr. 94?

W dniu 10 marca w niedzielę od godz. 10-tej do 11-tej i od 1-ej do 2-ej odbędzie się w Kancelarji Kościelnej

Pokaz fantów loterji

i sprzedaż losów loteryjnych.

Ciągnienie odbędzie się d. 17 marca r. b. o godz. 7-ej wiecz. w sali Konfirmacyjnej.

Z „FILADELFJI".

Sekcja religijno-etyczna organizuje w niedzielę, dn. 10 marca r. b. wycieczkę do Kościoła Narodowego, w celu zapoznania członków „Filadelfji" z porządkiem nabożeństwa. Zbiórka punktualnie o godzinie 11-ej przy ulicy Krochmalnej 46.

Sekcja religijno-etyczna K. S. E. „Filadelfja", urządza w piątek, dnia 15 marca r. b. w sali misji anglikańskiej (ul. Sewerynów 3)

KONCERT.

Początek punktualnie o godzinie 19-ej. Goście bardzo mile widziani. Wstęp wolny. Szczegóły w programach.

R. P. F.

NOWE KSIĄŻKI.

Józef Pollak. — Zbłąkany Pielgrzym. Powieść współczesna. Warszawa, 1929, Dom Książki Polskiej.

Władysław Szenajch. Z życia wielkiej pielęgniarki. Florencja Nightingale. Warszawa 1929 Bibljoteka Wydziału Opieki nad dziećmi i młodzieżą. Min. Pracy i Opieki Społecznej. str. 104.

Książka o wielkiem znaczeniu pedagogicznem. Widać z niej, że wielkość rodzi się wszędzie, gdzie jest czujna sumienność i miłość dla człowieka. Wyszła ta książka z pod pióra znakomitego pedjatry polskiego i jest godna nietylko czytania, ale uważnego studjum.

Z żałobnej Karty.

Dnia 5 marca b. r. zmarł w Karwinie na Śląsku czeskim w 71 roku życia

ś. † p.

PAWEŁ MICHEJDA

rolnik w Olbrachcicach,

ostatni najstarszy przedstawiciel znanej rodziny Michejdów, ojciec profesora teologji na uniwersytecie warszawskim ks. Karola Michejdy.

Pogrążonej w żałobie Rodzinie wyrażamy głębokie współczucie.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA. Dnia 7 b. m. zdawali egzamin pro venia concionandi kandydaci do stanu duchownego, którzy ukończyli fakultet teologiczny warszawski: Bertold, Jungto i Glasenapp. Egzamin pro ministerio zdawali: ks. Kubaczka i ks. Kahane.

Z DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO.

Ks. Kar. Grycz, proboszcz ewang. Okr. Korp. Nr. V Kraków, wyjechał na 8-tygodniowy urlop wypoczynkowo-kuracyjny, który spędzi na południu Francji.

Kapelanami pomocniczymi mianowani zostali przez P. Ministra Spraw Wojsk. ks. katecheta A. Buzek, Cieszyn, ul. Blogocka 6, dla garnizonów w wojew. śląskiem i ks. wik. O. Lipski, Łódź, ul. Sienkiewicza 60, dla Okręgu Korp. Nr. IV Łódź. Natomiast zwolniony został na własną prośbę od obowiązków kapelana pomocniczego Okr. Korp. Nr. IX Brześć n. B. ks. E. Lodwich.

LETNIE WYKŁADY. Wydział Teologiczny Uniwersytetu Berlińskiego, zawiadamia, że w dniach od 15 do 27 lipca r. b. odbędzie się w Berlinie wakacyjny kurs teologiczny, na którym wykładać będą:

Bertholet: Wstęp do fenomenologji religji — 4 godziny.

Deissmann: Powstanie i znaczenie Nowego Testamentu — 4 godziny.

Harnack: Tertuljan i Augustyn — 3 godziny.

Lietzmann: Hellenizm, rabinizm i Nowy Testament — 4 godziny.

Mahling: Walka z niedomaganiami społecznemi — 3 godziny.

Eryk Seeberg: Filozofja historji chrześcijaństwa — 4 godziny.

Reinhold Seeberg: Zagadnienie chrystologiczne, wiara i wiedza — 4 godziny.

Sellin: Religja proroków — 4 godziny.

Titius: Nauki przyrodnicze i biblja — 4 godziny.

Wykłady odbywać się będą w jednym z audytorjów Uniwersytetu, w przeciągu pierwszych pięciu dni każdego tygodnia. Opłata uczestników kursu wynosi 50 marek. Dokładny rozkład wykładów ogłoszony będzie dopiero później, natomiast pożądaną jest rzeczą, aby uczestnicy kursu wcześniej już zawiadomili Dziekana Wydziału Teologicznego w Berlinie (Berlin C. 2. Uniwersytet) o swym zamiarze uczestniczenia w zamierzonym kursie wakacyjnym. Do niego też należy skierować wszelkiego rodzaju zapytania o bliższe informacje.

Z NIEMIEC. W semestrze zimowym r. 1928/29 roku akademickiego na 146 studentów, otrzymujących stypendjum ze Związku Gustawa Adolfa, 59 studentów-stypendystów było z Polski, w tem 3 nie Niemców. Jak wiadomo Związek Gustawa Adolfa wspiera tylko takich studentów, którzy służą agitacji niemieckiej za granicami Niemiec.

BAZYLEA. Byt fakultetu teologicznego jest poważnie zagrożony, ponieważ studjuje na niem obecnie coś tylko 30 studentów. Od Wielkiej Rady miasta należy oczekiwać w najbliższym czasie, że uchwali rozdział Kościoła, a co zatem idzie i rozdział studjów teologicznych od państwa.

ROCZNICA URODZIN JERZEGO WASHINGTONA.

Dzień 22 lutego jako rocznica urodzin Jerzego Washingtona, twórcy niepodległości Stanów Zjednoczonych jest zawsze uroczyście święcony w Ameryce Północnej.

Jerzy Washington urodził się dn. 22 lutego 1732 r., zmarł w r. 1799. Wsławiwszy się w wojnie angielsko-francuskiej w Kanadzie, został wybrany do Kongresu Narodowego Zjedn. Kolonji w Filadelfji w r. 1774. Gdy Kongres wypowiedział wojnę Anglji, Washington został mianowany wodzem armji amerykańskiej. Wojna o niepodległość Stanów Zjedn. prowadzona była w bardzo

ciężkich warunkach i głównie nieugiętej woli, oraz bohaterskiej odwadze Washingtona zawdzięczać należy, iż armja jego odrazu nie rozproszyła się pod naporem sił angielskich.

Zawarłszy sojusz z Francją i przy współudziałaniu polskich patrjotów Kościuszki i Pułaskiego, Washington doprowadził wojnę do zwycięskiego końca w r. 1783. W r. 1789 Waschington został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych i na tem stanowisku wykazał wielkie talenty organizacyjne, regulując długi państwa, zakładając szkoły, drogi i rozwijając handel zewnętrzny. W r. 1793 został wybrany powtórnie na prezydenta Stanów Zjednoczonych, wsławiając się również jako zdolny dyplomata, talentom którego zawdzięczać należy wyjście obronną ręką Stanów Zjednoczonych z ówczesnej zawikłanej sytuacji politycznej w związku z rewolucją francuską. Śmierć Washingtona okryła żałobą cały naród, a w testamencie swym obdarował swobodą wszystkich swych niewolników. Pamięć Washingtona, który stał m. in. na czele Wolnomularstwa amerykańskiego, otoczona jest największą czcią w Ameryce; we wszystkich większych miastach wznoszą się jego pomniki; stolica Stanów Zjednoczonych nazwana jest jego nazwiskiem. Do tej pory żywot i czyny Washingtona są w Stanach Zjednoczonych Ameryki stale brane za przykład najwyższego ideału bohatera i męża stanu.

ANGLJA. (Rewolucja w armji zbawienia). Armja Zbawienia, jako dzieło generała Williama Bootha, miała organizację monarchiczną, a władza jej spoczywała w rodzie Boothów. Obecnie z powodu przewlekającej się choroby Bramwella Bootha, dziedzicznego dyktatora Armji Zbawienia, Wielka Rada Armji wezwała go do ustąpienia ze stanowiska. Ponieważ chory generał odmówił zadośćuczynić temu wezwaniu i powołał się na świętość swego posłannictwa, przekazanego mu przez ojca, powstał konflikt. Rada nie może go usunąć bez nadużycia swej władzy.

Jak się rozwinie ten konflikt trudno przewidzieć. Nie o to wszakże chodzi. Najważniejsze to, że cały świat poświęcił temu zatargowi dużo uwagi. Dzienniki nasze nie interesujące się zazwyczaj sprawami religijnemi, nawet bliskiemi, poświęcały „rewolucji" w Armji Zbawienia czasem po kilka szpalt. Działalność tej instytucji, która zrazu była przedmiotem drwin, zasłużyła sobie na światowy szacunek. (EW. POL.)

OFIARY.

Na wydawnictwo: Adolf Richter 25 zł.
Do dysp. Ks. Lotha: N. N. 100 zł.
Na budowę kościoła w Pruszkowie: W. Zajder 15 zł.
Na biednych: Jasia Zemlerówna 10 zł. Barbara Haarich 3 złote.
Na dom sierot: zamiast kwiatów imieninowych dla E. K. składa H. E. 20 zł.; Emilja Sztykiel 10 zł.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 25 lutego do 3 marca r. b.

Ochrzczono: 1 dziewczynkę i 3 chłopców.
Zmarli: Henryk Strauch, l. 8; Jan Wolf, l. 22; Emilja Augusta Hahn, z d. Zick, l. 86; Edward Michał Krauze, l. 56; Edward Jan Schultz, l. 78; Edward Leonard Kleiber, l. 60; Emma Stoevern, l. 82; Stanisław Juljan Mateif, l. 47; Edward Hauser. l. 35;

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 10 marca, *niedziela Laetare*
godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, ks. wikary *Gutknecht.*
o godz. 9 minut 15 nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej — ks. *Gloeh.*
godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim — ks. pastor *Loth.*
Dnia 13 marca, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku polskim — ks. pastor *Michelis.*
Dnia 14 marca, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku niemieckim — ks. wikary *Gutknecht.*
Dnia 15 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

W niedzielę, dn. 10 marca, o godz. 9-tej nabożeństwo w języku polskim z okazji zaprzysiężenia rekrutów, a o godz. 10-tej nabożeństwo w języku niemieckim — odprawi ks. senjor *Paszko.*

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote: miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA. WARECKA 15.